

Nieznani, Listopad

Listopad, niemal koniec świata, kilka minut przed zmierzchem.
Schroniłem się w kawiarni, siadłem tyłem do światła.
Wolne? Zajęte - odpowiadam, rzucam kurtkę na to drugie krzesło.
Och, gotów jestem już wyjść z tego miasta, ręce wytrzeć o
liście, cały ten kurz, tłuszczy miasta
wytrzeć o liście, wyjdź ze mną, zobaczysz.
Znudzą się i pozabijają po tygodniu, ale pomyśl o tych
łunach, które pozostawimy za sobą, o tych wszystkich miejscach
i kobietach, mężczyznach; pomyśl - z jaką ulgą
będziemy krzyknąć w hotelowym pokoju, na najwyższym piętrze,
a nasze krzyki dotrą na pewno aż na
portiernię. Wolne? Już, już za chwilę będzie wolne - odpowiadam.
Zmierzch.